

Prof. nadzw. dr hab. Hanna Kuzińska
Mgr Urszula Kuzińska

Tytuł artykułu jest nieco prowokujący, gdyż dość powszechnie uważa się, że wydatki publiczne należy ograniczać do najmniejszych rozmiarów, jak to jest tylko możliwe, gdyż państwo nie jest od uszczęśliwiania i najlepiej przysłużyć się gospodarce swoją nieobecnością. Praktyka, nawet ostatnich dwóch lat, pokazuje jednak, że mądra obecność państwa, to obecność zawsze i obecność ze wszech miar dyskretna. Jednakże nie aż tak dyskretna, że w chwilach ważnych dla państwa jest ono nieobecne, jak np. w ostatnim roku ujawnionego kryzysu finansowego w Stanach Zjednoczonych.

O tym, ile i jak widoczne mamy państwo decydują politycy alokując środki publiczne na podstawie partyjnych ocen potrzeb i rzadziej, kierując się wiedzą o oczekiwaniach społecznych. Inaczej być może, kreowałiby oni wizerunek władzy publicznej, gdyby wiedzieli, że aż 83 proc. Polaków uważa, że państwo powinno zapewniać obywatelom wysoki poziom świadczeń społecznych, takich jak opieka zdrowotna, szkolnictwo itp.

Zależnie od tego, która partia sprawuje władzę, po nowemu definiowane są preferencje dla gospodarki i polityki społecznej. Jeśli alokacja środków publicznych nie wynika z badań potrzeb i oczekiwań społecznych, postępuje frustracja i osłabiane jest zaufanie do państwa. Czy tak musi być? Ekonomiści niezbyt często sięgają do wiedzy kolegów z pokrewnych nauk socjologii i psychologii społecznej, które od dawna badają, co należy uczynić by ludzie byli szczęśliwsi i świat jawił im się lepszy.

Dlatego propozycja G. W. Kołodki, by próbować w przyszłości zbudować bardziej uniwersalną miarę szczęścia (Zintegrowany Indeks Pomyślności) wychodzi naprzeciw potrzebie podjęcia wspólnych prac ekonomistów, socjologów i psychologów społecznych oraz ekonometryków i statystyków. Być może, że posługiwanie się takim wskaźnikiem w przyszłości pozwoli sprawdzać następnym pokoleniom, czy przypadkiem nie psujemy coraz bardziej tego świata? Co naukowcy wiedzą o szczęściu, w jaki sposób władze państwa mogą poprawiać samopoczucie obywateli?

Ludzie mogą pragnąć i osiągać rzeczy, które wcale nie muszą czynić ich szczęśliwymi. W 1996 r. wykazano, że pragnieniami i lubieniem rządzą odrębne systemy neuronalne. Może się zatem zdarzyć, że to, co uważamy za pożądane i do czego dążymy, wcale nie jest tym, co wywołuje faktycznie naszą radość i satysfakcję. Trwale możemy uszczęśliwić się tylko wówczas, jeżeli będziemy podejmowali wysiłki, by wytyczać sobie cele zgodne z naszymi wartościami i zainteresowaniami, a następnie będziemy te cele realizować, doceniając poszczególne etapy, ciesząc się z procesu dążenia. Innymi słowy, szczęśliwy ten, który się rozwija. Zatem np. dostęp do wysokiej jakości edukacji mógłby być najbardziej podstawowym czynnikiem dającym szansę na satysfakcję z życia.

Gdy psychologowie wskazują źródło szczęścia, ekonomiści z ogromnym trudem obmyślają sposoby na pomnożenie bogactwa narodu, szukają metod szybkiego zarabiania pieniędzy. Tego też w dużej mierze oczekuje od nich społeczeństwo, w którym poszczególni obywatele nie zdają sobie sprawy z tego, że uzyskanie większej ilości pieniędzy może uszczęśliwić, ale wcale nie wszystkich. Tylko tych, powie ekonomista, którzy mają jeszcze spory niezaspokojony popyt konsumpcyjny. Dlatego inna polityka gospodarcza i społeczna powinna zostać zaadresowana do społeczeństwa biednego, a inna do zamożnego. Identyczne metody zarządzania stosowane do różnych gospodarek jest szkodliwe. Píše o tym autor „Wędrującego Świata”, wskazując, że narzucenie przez USA różnym krajom doktryny neoliberalnej w tzw. „konsensusie

waszyngtońskim”, przyniosło im ogromne szkody.

Korzystając z nauk psychologii społecznej łatwiej i szybciej możemy budować lepszy świat uszczęśliwiając najpierw ludzi, którzy nie mają pieniędzy na zakup żywności i zapłacenie rachunków. O wiele trudniejsze jest to np. w USA, gdzie związek między dochodami a poczuciem szczęścia jest niski, bo respondenci przekroczyli poziom, poniżej którego dochody wpływają na szczęście. Natomiast w relatywnie biednej Polsce satysfakcja z pieniędzy będzie silniej związana z zadowoleniem z życia niż w bogatych krajach m.in. dlatego, że u nas zależność między dochodami czy też szerzej - posiadaniem dóbr materialnych - pieniądзом przypisuje się ważny wyznacznik statusu społecznego i prestiżu. Podczas gdy prawie 100 procent respondentów ocenia życie dobrze, gdy ich sytuacja materialna jest dobra, już tylko 50 procent jest zadowolona z życia, gdy oceniła swoją sytuację finansową jako złą.

Z tego wynika, że np. w Polsce bez większego trudu można uszczęśliwić około 7 mln osób, które żyją w ubóstwie lub na jego skraju. Do tego możemy dodać kolejne 10 proc. polskiego społeczeństwa (z trzeciego decyla dochodów), które jest bardzo biedne, gdyż ich dochód rozporządzalny przypadający na 1 osobę w rodzinie wyniósł w latach 2000, 2005, 2007 odpowiednio: 344 zł, 413 zł i 516 zł, czyli był niemalże o połowę mniejszy niż tzw. średniaków. Gdy dodamy do tego osoby łaknące prestiżu dzięki demonstrowanej wysokiej konsumpcji, przez wzrost dochodów w Polsce uszczęśliwić można sporo ponad 10 mln ludzi.

Więcej osób, które łatwo byłoby uszczęśliwić znajdziemy w gospodarstwach domowych rencistów i rolników oraz robotników, którzy na transformacji sporo utracili ze swojego statusu materialnego. Przeciętny dochód robotników jeszcze w 1993 r. był niższy od ogólnego tylko o 14 proc. a w 2006 r. już o 33 proc. O wiele mniej dotkliwego niedostatku zdarza się w gospodarstwach pracujących na własny rachunek i gospodarstwach pracowników na stanowiskach nierobotniczych. O dziwo, jednocześnie z badań CBOS wynika, że ze swojego statusu materialnego niezadowolonych jest aż 50 proc. przedsiębiorców. Ponadto więcej osób nieszczęśliwych z powodu dużej biedy znaleźć możemy na polskiej wsi niż w miastach.

Zadowoleni są młodzi, wykształceni, kierownicy, specjaliści, uczniowie, studenci, pracownicy administracji i usług oraz gospodynie domowe. Niezadowolone są osoby 50-ladne i starsze, renciści, niewykształceni, bezrobotni, emeryci i rolnicy. Być może, że źródłem dyskomfortu rolników jest pojawienie się tam wyjątkowo dużego rozwarstwienia dochodowego (prawie 50-krotna różnica pomiędzy dochodami największymi i najmniejszymi). Jednak, trzeba podkreślić, że istnieje potężna zależność między zadowoleniem z dotychczasowego życia a subiektywną samooceną sytuacji materialnej (dobra, średnia, zła), przy jednocześnie słabej zależności tegoż zadowolenia i obiektywnej miary dochodu na osobę w gospodarstwie. Są to niesłuchane ważne wskazówki dla polityków, którzy szukają poparcia społecznego dla swoich pomysłów na sprawowanie rządów, jeśli przyjmujemy, że wcale nie dbają tylko o własne szczęście. G. W. Kołodko pokazuje w „Wędrującym Świecie”, że gdyby kraje G7 i Unia Europejska przekazała zaledwie marny odsetek PKB na walkę z ubóstwem, można by zmienić oblicze świata – „wolne od grymasu głodu”.

Z całą pewnością unieszczęśliwia nas poczucie straty. Odczucie straty jest silniejsze niż odczucie zysku. Człowiek zamożny nie deklaruje trwałego wzrostu szczęścia, jeśli zarobi więcej, za to strata tej sumy będzie dla niego dotkliwa. Może stąd ten ogrom nieszczęścia w polskich miejscowościach zdegradowanych ekonomicznie po transformacji ekonomicznej, których symbolem stały się wsie po zlikwidowanych PGR-ach. Tam osoby, którym nie wystarcza na podstawowe potrzeby żywieniowo-mieszkaniowe odczuwają każdy dodatkowy pieniądź bardzo intensywnie. I to jest grupa, której trwale poprawi się jakość życia i deklarowany poziom

szczęścia, jeśli jej warunki finansowe się poprawiają. Dopiero po zaspokojeniu podstawowych potrzeb egzystencjalnych zacznie myśleć o innych potrzebach, między innymi tych związanych z rozwojem. Świetną metaforą tego zjawiska jest plakat Polskiej Akcji Humanitarnej przedstawiający otwarty piórnik wyposażony w łyżkę do zupy zamiast przyborów szkolnych. Jako ciekawostkę możemy potraktować informację o tych, którzy wygrali w toto-lotka. Badacze zwrócili uwagę na „szczęściarzy” i odkryli, że owszem cieszą się, jednak niedługo. Po okresie półrocznym ich deklarowany poziom szczęścia wraca do poziomu wyjściowego, a nawet w wielu przypadkach obniża się z powodu braku radości z codziennych drobiazgów, które niegdyś cieszyły.

Ubóstwo jest nieszczęściem, które w Polsce ma inną twarz niż w bardzo biednych krajach opisywanych przez autora „Wędrującego Świata”. Gdybyśmy jednak chcieli zacząć od Polski walkę z ubóstwem, wiemy co powinien robić polityk, by uszczęśliwić około 10 mln ludzi?

Przede wszystkim bezrobotnym dać szansę na pracę, ale sam fakt posiadania pracy jeszcze wcale nie chroni przed ubóstwem. Powinien więc dobrze identyfikować obszary biedy, przez swoich urzędników opieki społecznej. Wiadomo bowiem, że nie zawsze ludzie potrzebujący zgłaszają się po pomoc, nawet, gdy ich dzieci nie mają co jeść. W Polsce, gdzie ciągle odsetek ludzi biednych jest bardzo duży, wydatki na cele społeczne powinny być większe niż w innych krajach Unii Europejskiej, a tymczasem są dużo mniejsze. W 2004 r. całkowite wydatki na opiekę społeczną (na osobę) wyniosły 2.213, tj. zaledwie 1/3 przeciętnych wydatków unijnych. Niższe od Polski wydatki miała tylko Słowacja, Estonia, Litwa i Łotwa. Rodzi to pytanie, a skąd wziąć na to pieniądze? Komu odebrać, by więcej dać na opiekę społeczną? To oczywiste, że składać się na wydatki socjalne powinni w największym stopniu ci, którzy mają najwięcej pieniędzy. Nie warto obmyślać nowych metod, wystarczy zastosować stare od wieków sprawdzone możliwości, tj. odpowiednio zbudowaną progresywną skalę opodatkowania dochodów. Tymczasem w Polsce od 2009 r. będzie obowiązywała niemalże liniowa skala podatkowa, która 18 proc. dochodów będzie pobierała u wszystkich obywateli o rocznym dochodzie mniejszym niż 85.528 zł. Jeśli z małżonków tylko jedno pracuje, to ta niższa stawka podatkowa będzie obowiązywała dopiero od 171.056 zł dochodu netto. Przeciętny polski robotnik ma dochód na osobę w rodzinie w wysokości ok. 700 złotych. Będzie on musiał zapłacić 18 proc. stawkę podatku, a więc tyle samo, co podatnik o dochodzie 7.000 złotych. Czy państwo, które zrównuje w sposobie traktowania obywateli tych bardzo biednych i całkiem zamożnych, może budzić zaufanie i wiarę w sprawiedliwość?

Kwestia zaufania obywateli, w tym także do państwa, jest przedmiotem oddzielnych studiów psychologów społecznych. Państwo nie może się rozwijać bez kapitału społecznego bez wzajemnego zaufania obywateli oraz zaufania do władzy. Należy przez to rozumieć zarówno zaufanie do rządu, parlamentu i władz samorządowych, jak i instytucji rządowych i samorządowych. Ale nie tylko. W zamożnych krajach skandynawskich, gdzie obywatele wyraźnie odczuwają opiekuńczość państwa duży wpływ na zaufanie społeczne mają takie zjawiska jak brak korupcji (lub znikoma), swobody obywatelskie i ekonomiczne, oraz wysoki kapitał społeczny (przejawiający się np. uczestnictwem obywateli w stowarzyszeniach i organizacjach pozarządowych). Jak Polska spełnia powyższe wymogi szczęśliwego państwa? W kwestii kapitału społecznego (m.in. zaufanie, głosowanie, aktywność społeczna) beznadziejnie. Polacy plasują się na ostatnim miejscu, za dwudziestoma krajami europejskimi pod względem najważniejszego składnika kapitału społecznego – zaufania. Ponadto ludzie nie wierzą, że inni najczęściej starają się być pomocni. Ankietowani nie odczuwają związku z partiami i stronnictwami i nie mają do nich zaufania. Nie mają także zaufania do Sejmu i

Senatu . Niemal $\frac{3}{4}$ Polaków uważa, że w stosunkach z innymi należy być bardzo ostrożnym i sytuacja ta nie ulega większym zmianom od 10 lat. Ponadto w badaniu CBOS aż 68 proc. ankietowanych uznała, że w Polsce korupcja jest bardzo duża i 25 proc., że duża. Jednocześnie aż 65 proc. badanych nie wierzyła, że ta sytuacja ulegnie zmianie . Obywatele deklarowali, że wiedzą o tym, że „biorą” politycy, lekarze, policjanci, sędziowie, dziennikarze, jednocześnie wyrażając pragnienie, by prawo było przestrzegane i aby państwo o to dbało. Polacy nie są zbyt szczęśliwi także z przyczyn pozaekonomicznych. Aż 85 proc. Polaków uważa innych za obojętnych bądź nieżyczliwych lub złośliwych . Głównym źródłem wzajemnej niechęci obywateli są różnice majątkowe, jaskrawe stosunki zwierzchności i podległości w pracy oraz zdawanie sobie sprawy z wagi posiadania znajomości. Przy tej okazji swoistym memento powinna stać się dla władzy publicznej informacja płynąca od psychologów społecznych o tym, że poziom zaufania istotnie spada w tych społeczeństwach i w tych pokoleniach, w których wśród danej społeczności dominuje nastawienie na realizację zewnętrznych celów materialistycznych, takich jak: sukces, władza, dominacja .

Brak zaufania do rządu przejawia się np. nieuczestniczeniem w głosowaniach. Polska w 2004 r. w wyborach do Parlamentu Europejskiego wykazała się wyjątkowo niską frekwencją – 20,9, wobec przeciętnej dla całej Unii w wysokości 45,7 proc. . Frekwencja w wyborach do Sejmu i Senatu w 2005 r. wyniosła, tylko 41 proc. . Malejące zaufanie do władz odnotowano też w wyborach do rad gminnych. Te statystyki mogą niepokoić i zostać odebrane jako proces słabnącego zaufania do instytucji państwowych. Obywatele zapytani, w jakim stopniu ich zdaniem ludzie uczestniczą dziś w rozwiązywaniu spraw lokalnych, w porównaniu do sytuacji sprzed 10 lat, aż 42 proc. odpowiedziało, że w mniejszym stopniu, a 34 proc., że tak samo. Warto zauważyć, że autor „Wędrującego Świata” wykazuje się większym optymizmem niż pokazują badania i stwierdza, że w Polsce samorządy działają coraz lepiej, lecz ciągle pozostawiają sporo do życzenia.

Oba spostrzeżenia nie negują słuszności wyboru polskiej polityki, polegającej na stopniowym przekazywaniu na szczebel samorządowy znacznej części środków publicznych i kompetencji. Dlaczego więc w razie protestów środowiska nauczycielskiego czy służby zdrowia, strajki odbywają się pod parlamentem lub siedzibą rządu? Dlatego, że protestujący nie mają żadnych złudzeń, że to tylko rząd może inicjować odpowiednie zmiany prawa i podziału pieniędzy. Samorządy, cieszące się większym zaufaniem niż rząd, są w dużej mierze postrzegani jako wykonawcy woli rządu. Może dlatego, że subwencje, dotacje rządowe oraz udział w podatkach dochodowych ciągle stanowią 73 proc. dochodów jednostek samorządowych, a więc są dane przez rząd. Powyższa uwaga nie podważa przekonania autorek, że silny rząd jest sam w sobie ogromną wartością, co G. Kołodko wyraził tak: „To właśnie w przypadku krajów posocjalistycznych widać, na jakie manowce może prowadzić naiwna i szkodliwa walka z państwem.(...) Rzecz zatem w tym, aby nie tylko optymalizować zakres funkcji państwa – czego i dlaczego mniej, a czego, być może, akurat więcej – ale troszczyć się o jego siłę instytucjonalną” .

Odnosiniki

1. CBOS, 2004
2. Berridge K.C. (1996). Ford Renard: Brain substratem of wanting and liking. *Neuroscience and Biobehavioral Reviews*, 20, 1-25.
3. Za: Czapiński, 2007, *Dobre życie, czyli jakie? Style i Charaktery*, 3, 4-10.
4. Za: Klonowicz, T., Cichomski, Elias A. 2002, *Pieniądze dają szczęście zdrowie i..*

Psychologia Jakości Życia, t.1, 2, 19-34.

5 Z Produktem Narodowym Brutto liczonym w jednostkach porównywalnych (PPS) na jednego mieszkańca w Polsce w 2006 r. wynosił 12.400 a średnia w UE wynosiła 23.500

6 Diener, Ed, Diener, M. (1995). Cross-cultural correlates of life satisfaction and self-esteem. Journal of Personality and Social Psychology, vol. 68(4), 653-663.

7. CBOS 2007

8. Dane GUS, z badania budżetów gospodarstw domowych i obliczenia własne

9. CBOS 2008

10. G.W. Kołodko, „Wędrujący Świat”, Prószyński i S-ka, s. 375.

11. Tzw. Efekt negatywności

12. Liczone przez Eurostat w porównywalnej jednostce PPS

13. Lindley P.A., S. Joseph 2007. Psychologia pozytywna w praktyce. Warszawa:PWN.

14. European Social Survey, 2004,

15. (Putnam, 2000)

16. (Czapiński, 2007)Diagnoza społeczna 2007.

17. (CBOS, 2008a)

18. (CBOS, 2008b)

19. (CBOS, 2008b)

20. CBOS, 2008

21. CBOS, 2004

22. CBOS, 2007

23. za: Skarżyńska, 2003, Cele życiowe, zaufanie interpersonalne i zadowolenie z życia. Psychologia Jakości Życia, t. 2, 1, 35-49.

24. Rocznik Statystyczny GUS 2005, s. 747

25. Rocznik Statystyczny GUS 2005, s. 127 i Mały Rocznik Statystyczny GUS 2007, s. 64

26. G.W. Kołodko, „Wędrujący Świat”, Warszawa: Prószyński i S-ka, s. 246